TYGODNIK
WILEŃSKI

Ner 106.

Dnia 15 Stycznia 1818 roku v. s.

Actum Commissiey w Wilnie odprawowaney przez PP. Commissarzow Króla JM: od d. 19 Januarij do dnia 15 Februar. 1640. o Strzelanie z Łuku od Zboru na Kościół S° Michała, y o Burzenie Zboru, która Sprawa nieskończona za Appellatią na Seym PP. Ewanielików.

Król Jego Mć Pan nasz Młciwy złożyć raczył za Jnstantią PP. Katolików y PP. Ewanielików czasu Seymu Warszawskiego in Ocrobre w Roku 1639 odprawowanego, Commissią do Wilna z okkazyi strzelania Strzałąmi od Zboru w Kościoł na Ołtarz

i Sakrament, y na Kościoł S° Michała w tymże Roku d. 4. Octobra zstałego, osobliwie na Obraz ryty Archanioła pod szczytem Kościelnym, y w końcu Kościoła stojący ode Zboru, tudzież z occasiey tumultu i dobywania Zboru (jako słychać) od Studentów Academiey Wileńskiey Swiętojańskiey y ich adhaerentów, Potłuczenie dachu Szkoły Zborowey w końcu od Kościoła S° Michała y od Bernardyńskiego, także z occasiey innego bezprawia, zabóystwa, y innych łupow pod ten czas popełnionych. Co aby uspokojono było, y pilno o tym inquirowano, naznaczył Król Jego Mć PP. Commissarzów w liście J. K. Mci Commissarskim mianowanych, który tymi słowy był napisany.

List Króla JMci Commissarski.

Władysław IV. z Bożey łaski Król Polski, Wielkie Xżę Lit. &c. w Bodze Wielebnemu Jasnie Wielmożnemu, Wielmożnym, Wielebnemu Abrahamowi Woynie Biskupowi Wileńskiemu, Krzysztophowi Radziwiłłowi Xciu na Birżach y Dubinkach Wileńskiemu, Hetmanowi Wielkiemu W. Xstwa Lit. Administratorowi Mohilowskiemu Janowi Skuminowi Tyszkiewiczowi Trockiemu, Jurborskiemu Nowowolskie-

mu, Wojewodom, Mikołajowi z Ciechanowca Kiszce Trockiemu, Wiłkomirskiemu, Gedeonowi Rajeckiemu Mińskiemu Kasztelanom, Kazimierzowi Sapieże Marszałkowi Nadwornemu W. Xwa Lit. Wołpiańskiemu, Luboszańskiemu Starostom naszym, Marcyanowi Tryznie Coadjutorowi Biskupstwa Wileńskiego, Referendarzowi i Pisarzowi W. Xstwa Lit. uprzeymie y wiernie nam miłym. Łaskę naszę Królewską uprzeymie y wiernie nam mili. Acz przeszłe tumulty w Stołecznym naszym Miescie Wileńskim wszczynane słuszną urazę, a zatym y staranie w nas wzbudzały, aby się in omnimode zabieżeć mogło osobliwie; jednak ten, który się primis diebus Octobris z obelżenie a Majestatu Bożego, Kościoła S° y Zakonników na służbę jego poswięconych stał, wielki w nas wzbudza żal. Powinny tedy y zwykły zelus przywiódł nas do tego, że ex consilio PP. Rad przy nas będących nayspobnieysze przez Commissią wynalazłszy remedium, authoritate nostra Regia uprzeym: y wier: wasze, których ku nam y Rptéy wiara y w tractowaniu spraw publicznych dexteritas dobrze jest nam wiadoma, Commissarzami do téy sprawy naznaczamy y zsyłamy, chcąc to mieć po Uprz: y wier: Wa: abyście na dzień 19 Mca Januarij w Roku blisko przyszłym

1640 do Wilna przybyli, Jurisdictią swą Commissarską w Zamku Wileńskim refundowali, a przychylając się do Uniwersałów naszych, któremi strony do tey sprawy należące obwieszczemy, żeby się na termin pomieniony tey Commissiey termino peremptorio stawili, o occasiey i przyczynie tego tumultu pilną Inquisitią uczynili z tych y innych okoliczności, to jest z położenia mieysca samego Zboru, do którego uprz: y wier: Wa: wszedłszy podobieństwa i samą rzecz strzelania na Kosciol S° Michała, y Aniołów na nim wyrytych uważać będziecie, a zwłaszcza że inne Strzały w samym Chórze Koscielnym y w Klasztorze utknęły y zostały. Do tego że dni 6. Octobra nie mało ludzi ze Zboru pozabiiano y poraniono, y inne różne praejudicia różnym Zakonnikom różnemi czasy czyniono, kto y z jakiey occasiey Zboru dobywano, Kupca Wileńskiego Francuza naszło, y Dobra iego zabrano, a że swieżo teraz doszło to wiadomości naszey, iż Turmę w Zamku Wileńskim wyłamano, y więźnia z niey wzięto, tedy y ten Exces Inquisitiey Uprz: y wier: Wa: pilney poruczamy. Te y inne circumstantie factorum locorum et personarum Uprz: y wier: Wa: pilnie uważycie, o Principałach takowych tumultów pewney wiadomości zasięgniecie, y tych którzy się jakich Excessów, bojów,

łupów dziennych y nocnych winnemi nie tylko jako Principales, ale y jako Complices pokażą, według występku, przychylając się do Prawa Pospolitego abyscie sądzili y decretowali, Apellatiey Mieyskiey conditiey, y prostego Stanu do nas i Sądu naszego dopuszczali. A jeśliby osoby takie Stanu Szlacheckiego o tenże tumult były inculpowane, tedy uczyniwszy i odprawiwszy w tey mierze dostateczną Inquisitią (zostawiwszy przeciwko nim Instigatorowi W. Xstwa Lit. salvam actionem na Seym przyszły) one in occluso rotulo odesłali. A gdzieby się inszey conditiey ludzie, okrom tych wyżey mianowanych pokazali być winni, abyście onych ad forum competens odsyłali, Absentia unius, duorum, vel trium non obstante uczynicie to Uprz: y wier: Wa: dla łaski naszey, y z powinności swey. Dan w Warszawie d. 15. Decembra Roku 1639. Panowania naszego Polskiego 7. a Szwedskiego 8. Roku.

A° 1640.

D. 19. Januar. Ich Mć PP. Commissarze idąc za wolą J. K. Mci ziechali się na Zamek Wileński d. 19. Januarij 1640. y zasiedli w Izbie przedniey wszedłszy na Pałace Królewskie pierwszego Piętra do Sieni, po prawey ręce. A oglądawszy się, Cel swego przyjazdu ukazawszy y o Inno-

tescentiey swey wzmiankę uczyniwszy, po dwu godzinach tego dnia roziechali się do gospod.

D. 20. Januar. Ziechali się na Zamek Xdz Biskup, Pan Podkanclerzy, Pan Marszałek Lit. Pan Trocki, y Xdz Referendarz, y dali znać o sobie Xciu Jego Mci. Na co Xże Jego Mć Pan Wda odpowiedział, że czyta Innotescentią sobie dopiero od Jch Mci przysłaną, obiecując po przeczytaniu iey stawić się Jch Mościom. Po małey chwilce temuż Xciu Jego Mci sniadającemu opowiedzieli, że się rozieżdzają z Zamku. Odpowiedział Xże Jego Mć dziękując za to oznaymienie Jch MM: y rad to słysząc od Jch Mci.

D. 21. Januar. Ziechawszy się wszyscy na Zamek (prócz Pana Wdy Trockiego, który na początku nie był w Wilnie y nie zasiadał dla niesposobności zdrowia, jedno po weselu Xżney Jey Mci dzień jeden był na Zamku) wszczęli questią z strony nie przybycia wczorayszego na Zamek Xcia Jego Mci. Na to Xże Jego Mość replicował, że czytał Innotescentią y sniadał. Poszło to potém w milczenie. Potym ukazali Xciu Jego Mci. PP. Collegowie Innotescentią swoią napisaną ad mundum jako do Podpisów, których pomienionych pięć PP. Commissarzów Katolików aby nie odstępować i nie odmieniać dali sobie, (jako

słyszeć było) ręce. Tę gdy Xże Jego Mć przeczytał, domawiał się, aby przydano do niey to, żeby oskarżony i winnym naleziony Szlachcic był in occluso rotulo na Seym ku pokaraniu odesłany *sine praejudicio Praw dawnych pisanych, y Processów w nich wyrażonych Stanowi Szlacheckiemu służących.* Przydając do tey sentenciey swojey i urazę swą w tym, iż bez namówienia się z sobą spólnego, i bez zgody na to zobopólney dali mu tę Innotescentią do podpisu jako zwykli Bakałarze Lekcie dawać Żakom, y nie chcąc jey podpisować bez tego przydatku, y bez namowy z sobą spólney. Co gdy puszczono per vota, PP. Commissarze Katoliccy nie zezwalali na to, ukazując że i bez tych słów nie stanie się Szlachcie obwinioney żadne bezprawie w Processach prawnych; i że zła to Interpretatia, gdyby za niedołożeniem tych słów miały się Prawa łamać. Gdyż my tu (mówią) nic przeciw Prawu niemyślimy stanowić y dekretować, i luboby się cokolwiek takiego albo temu podobnego od nas działo, wolna Appellatia do Króla Jego Mci któreykolwiek stronie zostaje. Xżę Jego Mć replicował nie contentując się tym, ale się protestując, i oświadczając Bogu i ludziom praesenter będącym, że słuszney rzeczy petit. Potym się namawiali z sobą. A gdy Katolicy przy

swey sententiey stali, chcieli tę Innotescentią podpisować mówiąc, że choć W. X. Mć nie podpiszesz, nas pięć podpiszemy ją, j będziemy publicować. Xżę Jego Mć rzekł: was pięć nie będziecie mię opprimować, y jako W. MM. wolno co chcąc uczynić, tak mnie wolno się protestować. Po długiey attercatiey zobopólney, gdy Xdz Biskup wziął pióro w ręce (a to trzeci albo czwarty raz) chcąc Innotescentią podpisać, Xżę Jego Mć rzekł: Elige quod melius: Bo wolno się WM. y sto razy podpisować, ale nie tam gdzie ja należę. Y porzucił pióro Biskup. Ten i o to spór trwał przez 5 albo 6 godzin. Potym szeptawszy z sobą PP. Commissarze obwołali, że tę Sententią y skończenie jey na przyszły Poniedziałek odkładają. Ustawili przy tym, żeby o 10tey godzinie na Zamek się zieżdżać, y siedzieć do czwartey z południa. Tego dnia z tym się rozjechali.

22. Januar. Niedziela. Swięto. Jednak Katolicy znosili się z sobą przez ten dzień, co z słowy wyżey położonymi czynić.

23. Januar. Ziechawszy się na Zamek tentowali Katolicy że przy swey Sententiey Sobotniey stoją; potym ukazali Innotescentią Xciu Jego Mci do podpisu z tymi dołożonymi słowy: *Serwata in omnibus citra praejudicium via juris.* Xżę Jego Mć rzekł: niewiem dla czegoby niedołożyć tak, żeby

wzmianka była przeszłych dawnych Praw: tandem potrzebował, żeby dołożono to słowo do tych słów: *servata via in omnibus juris.* Y tak stanęło. Zaczym podpisawszy wszyscy PP. Commissarze Innotescentią Generałowi publicować, y w Grodzie Actikować rozkazali, która tak jest napisana.

Innotescentia PP. Commissarzów.

My Commissarze Abrahamus Woyna Biskup Wileński, Krzysztoph Radziwił Xżę na Birżach y Dubinkach Wileński Hetman Wielki W. Xstwa Lit. Administrator Mohilowski, Janusz Skumin Tyszkiewicz Trocki, Jurborski, Nowowolski, Woiewodowie, Mikołay z Ciechanowca Kiszka Trocki, Wiłkomirski, Gedeon Rajecki Miński Kasztelanowie, Stephan Pac Podkanclerzy W. Xstwa Lit. Administrator OEconomiey Brzeskiey, Krzyczewski, Preński, Kazimierz Sapieha Marszałek Nadworny W. Xstwa Lit. Wołpiański Luboszański Starostowie, Marcian Tryzna Coadjutor Biskupstwa Wileń: Referendarz y Pisarz W. X. Lit. od J. K. Mci P. naszego Mgo do odprawowania Actu Commissarskiego strony tumultów y krzywd w Miescie Wileńskim primis diebus Octobris popełnionych naznaczeni, wszem wobec, y każdemu z oso-

bna komuby o tém, wiedzieć należało, wszelakiego Stanu, præeminentiey, i conditiey ludziom, a osobliwie Magistratowi J. K. Mci Wileńskiemu, i wszystkiemu pospólstwu *tak pod Jurisdictią Biskupią jako y Zamkową* *) mieszkającym, y innym wszystkim oznaymujemy; isz jakośmy idąc za wolą J. K. Mci P. naszego M. stawili się tu na dzień naznaczony, tak podług Instructiey J. K. Mci, Prawa Pospolitego y Trybu w Commissiach zwyczaynego, tę functią od J. K. Mci na nas włożoną odprawować będziemy. Co jako za użyciem naszym Collega nasz Jaśnie Wielmożny Jm. Pan Marszałek Nadworny W. Xstwa Lit. ustnie na mieyscu nam od J. K. Mci naznaczonym declarował, y potym przez Generała obwołać kazał, tak y przez to Pismo nasze do wiadomości wszystkich donosimy i termin na dzień 23. Mca i roku niżey mianowanego składamy, na którym każdy stanąwszy krzywdy swe przekładać, y onych popierać, także obwiniony na nie replikować y usprawiedliwiać się (*będzie mógł*) powinien będzie servata in omnibus (*citra praejudicium*) *) juris via. Pisan w Wilnie d. 19. Mca Januarij Roku 1640.

---

*) Słowa podkreślone przypisano.

*) Słowa podkreślone wyrzucono, które chcieli mieć.

To sprawiwszy rozjechali się tego dnia z Zamku.

24. Januar. Zjechawszy się na Zamek kazali stron przywołać do Sprawy Generałowi, y zaraz stanął w końcu stoła, u którego PP. Commissarze siedzieli! Mnich Wituński Bernadyn, skarżąc się od Klasztoru Bernadyńskiego y od Panien Klasztoru S° Michała o strzelanie do Kościoła, y na Obraz Anioła na nim wyrytego ze Zboru, obiecuiąc to sobie po PP. Commissarzach, że z władze sobie daney weyzrzawszy to uczynią sprawiedliwość. To wkrótce rzekłszy prosił o przydanie do tey sprawy Plenipotentami P. Danilewicza, P. Sieńczyla, P. Piotrowicza, i P. Laudańskiego. Potym stronie zborowey Pan Marszałek kazał mówić: Y stanąwszy Pan Jozeph Pietkiewicz przemówił dziękując Król. Jego Mci za obmysławanie koło Dobra pospolitego, y koło uspokojenia tumultu koło Zboru zstałego. Na co, że oni są wysadzeni, życząc ażeby szczęśliwie zacząwszy pomyślnie to y z dobrym pospolitym skończyć mogli. A gdy go pytali PP. Prokuratorowie Katoliccy wyższey mianowani od kogoby stanął, rzekł, żem stanął jako Actor y Dozorca Zboru Wileń: submittując się pod Sąd Commissarski ea conditione, jeśli się przeciwna strona obwiniona od Zboru też Sądowi Commissar-

skiemu submittuie. Potym tenże Mnich Wituński w końcu stoła przy Pannach Mniszkach siedzących stanąwszy, szyrokimi słowy przez godzinę dowodził skargi y zniewagi Kościoła S° Michała od Zboru popełnioney, mianowicie uczynił orationem zelosissimam et attentissimam przywodząc przykłady przeszłe zniewagi Kościołów tey podobne y Sakramentów SS. y przypomniał przykład, który się przeszłego lata w Mohilowie stał od Dzierżawce tamecznego, że naszło na Kościół tameczny, y Sakrament deptano. Potym że teraźniéysza zniewaga Kościoła S° Michała gorsza jest nad zniewagę Rakowską: bo tam się działa w polu nad crucifixem, a tu nad Sakramentem, nad Ołtarzem, y nad samym Kościołem a Obrazem Archanioła. Że zniewaga Panien służebnic Zbawiciela Chsa y umarłych światu, które dla żałoby swey, zakrycia mą oczu y zalania ich łzami, nie mogą same dać o sobie, y o tey zniewadze sprawy, samym milczeniem, a swą niewinnością głosno przed Bogiem y przed WMciami wołaiąc y skarżąc, pociągają WMM. do tego, abyście sprawiedliwymi Sędziami będąc, y na uznanie tey Sprawy wysadzeni, zemscili się takiey krzywdy Bożey, wiedząc o tém, że jeżeliby inaczey było, że niektórzy z WM. mogą bydź pozwani z tego świata na Sąd

Boży straszny, którzy tu siedzicie, i za to tam odpowiadać.

Na tę mowę Wituńskiego, Xże Jego Mść odezwał się w tych dwu Punctach, to jest, że ni do czego przystępować niechce, ażby mu się dosyć stało za słowa iego uszczypliwe wyrzeczone z strony zniewagi Kościoła Mohilowskiego na Xcia Jego Mci włożoney, którey sam y Namiesnik Mohilowski nie wiedział; A zatym Mnich niemiał tego tu publice przynosić przed WM. Gdyż niemamy tu jeden drugiego szczypać. Y oświadczył się przytém przeciwko powołaniu niektórych PP. Commissarzów na on świat, chcąc wytłumaczenia co to za powołanie. Zatym Xiądz Biskup pomienionego Mnicha słowy tamże publice panował, ganiąc mu tę nieostróżność w mowie, i kazał mu tamże publice Xcia Jego Mci przeprosić: który zaraz w kole przepraszając Xcia Jego Mci ukazował, że nie w sposób oskarżenia y wytknienia iakiego, ale w sposób Exemplum to wyrzekł do tey sprawy należącego.

Na czym Xże Jego Mć przestał. Tenże Mnich potym i privatim Xciu Jego Mci kłaniał się prosząc, aby się niegniewał o to.

Potym mówili Prokuratorowie Katoliccy niemal toż powtarzając co y Mnich mówił, i ukazowali że to jest Crimen lesæ Majestatis Divinæ, Kościoła jego y Pa-

nien znieważenie, wzruszenie Prawa y pokoju Pospolitego. Czego dowodząc prosili, aby zaraz szedłszy według porządku y Informatiey w liście Commisarskim opisaney, PP. Commissarze do Zboru obaczyli, podobieństwa tego strzelania strzałami, y inne okoliczności tam będąc uważyli. Na co się Xże Jego Mć odezwał, że P. Pietkiewicz Actor tey Sprawy pro simplicitate sua niemoże dać Sprawy WMciom dostateczney, y prosił o przydanie Plenipotenta Pana Malewiczą, y przydano Pana Malewicza Rusina starego, który na się to wziąwszy wniósł przed PP. Commissarze, że tu swieżo przybywszy po inszych sprawach do Wilna, nie po tom tu przyszedł, żebym ten ciężar na się wziął: Ale że roskazanie WMciow zaszło, tedym to gotów uczynić, ieno proszę o użyczenie czasu na przeyrzenie Spraw i Processów Zborowych: gdyż teraz niewiem ni o czym. Y odłożono to do jutra. Potym się rozjechali.

25. Januar. Gdy się zjechali na Zamek Plenipotent Zborowy P. Malewicz wniósł toż co y Pan Pietkiewicz wczora, żeby się przeciwna Strona też submittowała Sądowi Commissarskiemu, a osobliwie PP. Studenci, na których skarżą Zborowi o burzenie Zboru, o topienie w wodę pokilkakroć przez nich Rektora Zborowego, (o

którym Xdz Balcer Łabęcki Kaznodzieja Zborowy powiedał, dnia 26. Januar. u stołu Xcia Jego Mci na wieczerzy: że ten Rector o sobie twierdził, iż ani kropla wody usty, uszyma, y nosem weń nieweszła, y nic nie uszkodziła) y inne bezprawia od nich poczynione, jeśli się dadzą sądzić, albo nie, niech wie moja Strona. Na co się P. Danilewicz odezwał; że dopiero P. Malewicz nową i nienależną tu rzecz wniósłszy, wspomniawszy PP. Studentów, czyni to ku zwłóce sprawiedliwości, y prosząc aby podług wczorayszey affectatiey ich zaraz na Inspectią strzelania, y na oglądanie położenia mieysc koło Zboru szli. Przytym P. Podkanclerzy ozwał się, że to wniósł P. Malewicz na ohydę imienia Studentskiego, które jest speciosum y niepospolite, tudzież na obelżenie Academiey Wileńskiey, z którey ludzie zacni wychodzili, wychodzą y teraz jest w niey Pan Sapieha y Pan Chodkiewicz; zaczym się protestował przeciw P. Malewiczowi. Xże Jego Mć replicował na to, że jako każdy z nas, tak y ia nie wstydzę się tego jmienia Student; bośmy nimi kiedyś byli, y że Pan Malewicz generaliter daje winę wszystkiey Academiey burzenia, y innego bezprawia poczynionego koło Zboru, nie idzie zatym żadna obelga Studentom y ich Academiey; ale że nie wie specialiter osób pewnych, dla

tegoż winuię wszystkę, aby się o pewnych osobach dowiedział, które są winne. Bo (prawi) trafia się, że w ciągnieniu jeden Czura uczyni we Wsi, albo gdzie krzywdę jaką, a póki nie wie o pewney osobie, póty winuie Chorągiew abo woysko, y póki się nie dowie o tym, póty mówi, że Żołnierz ukrzywdził; więc i to kiedy Szlachta z Szlachtą zwadzi się, mówią, że się Szlachta wadzi, choć tam reus y niewinny oney zwady zostawa y być może, a przecie póki się dowie o pewnym winnym i niewinnym, nie uymuie się nic przez to niewinnego, kiedy mówią, że się Szlachta wadzi; także y tu nic się nie deroguie PP. Studentom, że się tu naten czas wspominają, j że się im daie generaliter wina, póki się nie dowiemy o pewnych winowaycach. Zaczymby niewiem dla czego nie mieli tu być PP. Studenci od WMM. przywołani, y spytani przynaymniéy ieśli się submittuią Sądowi WMM., albo nie? Jeśli się dadzą sądzić: tedy daley będziem postępować? Jeśli nie, to też przynaymniey będziem o tym wiedzieć? Gdyż rozumiem, że nie są tacy w Oyczyźnie naszey Exules, którymby Prawa nasze, albo oni do Praw naszych nienależeli. Na co Xdz Biskup replicował, że ja iako Biskup, y iako Kanclerz Academiey Wileńskiey ozywam się słysząc tu wzmiankę

Studentów, którzy lubo maią swe Prawa osobliwe instar Academiey Krakowskiey, jednak idąc przykładem Stryia swego też Biskupa, rad będę słyszał u Sądu swego Biskupiego (ieśli się forum naydzie) rosprawy i obron PP. Studentów. Tylko tego porządku trzeba nam obserwować, który Król Jego Mć w liście swym Commissarskim opisał, to iest abyśmy wprzód Conspectią szedłszy do Zboru uczynili, to iest strzelanie z mieysca y położenia samego Zboru strzałami na Kościół S° Michała obaczyli i uważyli: którego porządku niechcemy przeszkoczyć, y protestujemy się ieśliby inaczey być miało. Bo i sama słuszność y rozum dictat, że wprzód trzeba krzywdę Bożą uspokoić: gdyż ta sprawa niema żadnego spółku, y nie ma być złączona z świeckiemi y z innymi sprawami. A ktemu, że burzenie Zboru stało się nie wprzód przed strzelaniem, sprofanowaniem Kościoła Bożego, ale za strzelaniem y ta iest occasia y przyczyna tego burzenia. Teyże sententiey y drudzy Katolicy Commissarze byli. Xże Jego Mć rzekł na to, że ia nie mówię tego, żeby Conspectia nie była, ale tego chcę, aby Sprawa Panien Zakonnych ze Zborem, y Zborowa z PP. Studentami była non seorsive, ale conjunctim simul et semel przywołana y sądzona była. Albowiem ciż Com-

missarze, y taż Commissia służy jako Pannom Klasztornym tak y Zborowi, y iako się mieni gwałt Kosciołowi S° Michała, tak tenże się zstał y Zborowi: zaczym jedney strony Powodowey nie możecie WMć słuchać bez drugiey, a zatym y zrozumieć jako Sędziowie niewysłuchawszy obu stron: gdyż w liscie Commissarskim iest też y to, żebyscie WMM. Strony obwiescili, y kazali stanąć przed się, wysłuchawszy decretować, albo Appellatiey dopuszczać. A cósz to za Sąd? cósz to za porządek prawny, kiedy WMM. słuchacie iedney strony, a drugiey niechcecie kazać przywołać, a zatym i słuchać: bo lubo iest naprzód napisano w liscie, aby Inspectia była, a potym żeby pozad idące Sprawy następowały: wszakoż iż nam Król Jego Mć nie za Prawo jakie List Commissarski dać raczył, ale żebysmy zatym Listem wedle Praw naszych sądzili i decretowali nie przeciw Prawu, tedy też nie mamy stricte porządku tego od J. K. Mci podanego obserwować nam panującego wedle Prawa naszego, który na nas bez nas nic nie może stanowić. Bo też nie wspomina w liscie, abysmy Statut y Constitutie wzięli, otworzyli, w nie wglądali, uważali, y podług nich decretowali, chocia te okoliczności y tym podobne musimy obserwować przy tey Commissiey. A żem

rzekł, iż niewiem o Prawach PP: Studentów, tedym to słusznie rzekł: bom ich nie widział, y niewiem coby to za Prawa y Przywileie były. Przy tym Pan Miński Commissarz Ewanielik wotował stosuiąc się do teyże sententiey, dowodząc przy tym w Statucie W. Xstwa Lit. z roz: Art: że iako gwałt Kosciola S° Michała, tak y gwałt Zboru pod toż Prawo podlega, y tymże Prawem, przéz też osoby ma bydź sądzony y decretowany. Na te vota Xdz Referendarz przy obszerney mowie swey rzekł: Absit aby był równany Zbór do Kościoła S° Michała.

Potym obiecowali Katolicy dobrym słowem, osobliwie Xdz Biskup, że pokażeli się y Student winny, gotowi są żądaniu Zborowych dosyć czynić, otworzyli się droga do tego y forum słuszne, y jeśliże nie będą mieć swoich ratii; ieno wprzód Inspectią odprawić trzeba, a potym do tego y do dalszych spraw do nas należących przystąpimy.

Certowali się długo de hac prioritate et paritate: bo Xżę Jego Mć chciał aby ta prioritas równo y coniuncte była. A gdy się y per vota nie zgadzali, poczęli Katolicy Commissarze Xcia Jego Mci powstawszy z mieysc swoich po cichu z sobą (a tym czasem Student iakiś wyrwawszy się rzecze publice, że się niedamy WMM. sądzić:

A. P. Podkanclerzy rzecze: milczcie; słuchaycie nas) persuaziami y prozbami przywodzić przez półtory niemal godziny gadaiąc, aby swey sententiey ustąpił, ukazuiąc swą pluralitatem prævalentem. Xżę Jego Mć rzekł na to, żem ia iest Przyiaciel WMM. w Przyiacielskich i privatnych rzeczach; ale gdy publiczną na sobie osobę noszę, tedy w tey mierze nie mogę zawodzić siebie y drugich.

Tandem na zmierzkaniu P. Marszałek Lit. opowiedział stronom, że tę sententią do iutra odkładamy. A ten spór o ten Punct przez godzin 6. trwał, potym się roziechali z Zamku.

26. Januar. Ziechawszy się na Zamek PP. Kommissarze gadali z sobą pocichu przez półtory godziny znaszaiąc się z strony wczorayszey controversiey, y zgodzili się na to wszyscy, że po odprawieniu Inspectiey z strony strzelania, mieli też y Skargi Zborowey słuchać.

A gdy usiedli na swe mieysca Pan Marszałek, strony przez Generała przywoławszy, opowiedział im, że PP. Commissarze stoiąc przy wczorayszey sententiey swey, każą Pannom Klasztornym daley procedować. Xżę Jego Mć rzekł Panu Marszałkowi, żeśmy nie tak z sobą namówili iakoś WMP. opowiedział: zaczym niepozwalając na to protestuiemy się. Pan Marszałek

rzekł na to, że dotąd w niwczym fides et dexteritas mea nie była naruszona; declaruię tedy, że nas piąciu (to iest Katolików) taka iest sententia. Xżę Jego Mć odpowiedział, gdybyś WM. P: Marszałku tych piąciu specifikował, nie ozwałbym się był tak WMci, ale żeś WMć PP: Commissarzów wspomniał, musiałem to wyrzec. A gdy P. Danilewicz chciał daley postępować, Xżę Jego Mć rzekł, że WMć nie możesz daley od Panien procederować: bo Protestatia zaszła.

Potym Xdz Biskup wotował stoiąc przy wczorayszey swey sententiey, y przy niey się protestuiąc. P. Podkanclerzy y drudzy skłonili się do namowy z sobą daiąc prioritatem Pannom Klasztornym, iako partem Actoriam, a potym też y Zborowych chcąc słuchać.

Interim P: Malewicz od PP. Zborowych wniosł to, że ia dosyć czyniąc swey powinnosci y Prawu, nie wiedząc na co odpowiadać, domawiam się od przeciwney strony aby nam Pozwem, y obwieszczeniem na pismie dała wiedzieć o co się skarżą, y na co mamy odpowiadać. P. Danilewicz na to rzekł, że WM. P: Malewiczu tym samym pozwany iesteś bez Pozwu gdyś przyiął forum, gdyś naznaczony Plenipotentem od PP. Commissarzów, y żeś termin w Innotescentiey pomieniony przy-

iał, żeś się w Controversie wdał; zaczym trzeba tylko respondować na Skargę. Odezwali się Zborowi, żeśmy ieszcze P. Danilewiczu w Controversie nie wdali, lubośmy forum y termin przyięli: gdyż w Commissiey y w Innotescentiey niemasz declaratiey Skargi, iakim sposobem, y na kogo specialiter, ale tylko generaliter, y termin tylko iest złożony. Cośmy wykonali, iedno tego czego affectuiemy niedostaie nam wedle Prawa. Do czego się y Xżę Jego Mć skłonił. Ale Katolicy uznawali y respondować, ponieważ forum y termin przyięto.

A gdy Xżę Jego Mć PP. Prokuratorom Zborowym kazał tey sententiey ustąpić, P. Wołk Prokurator Zborowy wniósł to przed PP. Commissarze, żeby przed Inquisitią y Conspectią strzelania ze Zboru, pytali więźnia tego który strzelał (a ten był iakiś Jozeph Rakowski, służył Paniey Piekarskiey, teraznieyszey P. Danielowey Naborowskiey), Boby tak snadniey y Inquisitią odprawować, wziąwszy wiadomość wprzód z żywego człowieka, a nie zmartwych y niemych rzeczy. Do czego się y Xżę Jego Mć skłaniał persuaduiąc, aby wprzód tego więźnia wysłuchali, a potym szli na Inquisitią, przypomniawszy prywatne inquirowanie w Kościele S° Stanisława w Kaplicy nieboszczyka Xdza Bi-

skupa Wołowicza o occasiey y przyczynie strzelania tego, na którą Inquisitią, że wysadzeni y przydani byli od Xdza Biskupa teraznieyszego Słudzy, Xdz Officiał, Pan Antoni Tyszkiewicz, y inni; ci wszyscy iednostaynie zeznawali, że ten więzień przyznawał się, isz nie umyślnie na Kosciol S° Michała, ale do Kawek strzelaliśmy na Dzwonnicy Zborowey siedzących; na co jest y Relatia w Grodzie tuteyszym; zaczym nie przystępuiąc do Inquisitiey wprzódy tego więznia wysłuchać, y kazać tu przed sobą stanąć. Lecz Katolicy nie zezwalali na to trzymaiąc się listu Commissarskiego y porządku w nim opisanego. Zatym choć nie z chęcią Xżę Jego Mć kazał Procuratorom Panien Klasztornych daley procedere, y czytał P. Sienczyło Protestatią w Grodzie Grodzieńskim doniesioną d. 8. 8bra A. 1639. o strzelanie do Kosciola S° Michała ze Zboru od Ministrów y wszystkich Zborowych czasie dobrey myśli we Zborze będącey, o znieważenie Koscioła Bożego, Sakramentu y Panien tamecznych popełnione d. 4. Octobra, a to od Leszewskiey Starszey Panieńskiey, y od P. Marszałka Lit. iako Fundatora, o łaianie sprośne głosem ze Zboru Panien niewinne, y o rzucanie ztamtąd kamieńmi, o strzelanie strzałą na Pannę Klasztorną Kuncewiczównę stoiącą w ogro-

dzie d. 3. 8bra, którey mało strzała nie przebiła, gdyby się trochę była nieumknęła, o strzelenie na białogłowę wrótną Klasztorną przed Kosciołem klęczącą, o strzelenie na drugą Pannę siedzącą na Chorze, y o inne bezprawia chcąc prawem czynić, donieśli to ku zapisaniu. Potym Relatią czterech woźnych wezwanych od Starszey Panny, y od P. Sapiehy Marszałka Lit. na oglądanie tego bezprawia, którey toż niemal wyznawaiąc w Relatiey swey, co y w Grodzieńskiey wspomniono, co czynią d. 4. 8bra, także o strzelenie na Pannę w Chórze Koscielnym na ławie siedzącą, która się tylko co z ławki zemknęła, zaraz strzała na to mieysce uderzyła, y że kilka dziur w oknach pokazowali strzałami na Chór uderzonymi wybitych, y że to osobliwie czasu nabożeństwa ich zwyczaynego ze Zboru czyniono.

Tandem się zgodzili (Zborowi iednak protestuiąc z tym aby sobie nic Prawa nie utracili) wszyscy na to, aby tego więznia oraz prowadzono ku Zborowi, a nie na Zamek, y żeby oraz Inquisitia była o strzelanie na S. Michał od Zboru, y pytanie tego więźnia, iesli sam dobrowolnie, y iesli za roskazaniem czyim, albo iesli umyślnie na S. Michał strzelał. Zatym kazano więznia wziąć z Turmy, a że P: Marszałek Lit. Xciu Jego Mci rzekł, że ia swey Piechoty

omal mam przytym więzniu dla tumultu przydawać, tedy Xżę Jego Mć kazał swemu Rotmistrzowi Panu Wołkowi przydać do iego piechoty ze 20. Jednak sama Piechota P: Marszałkowa z Turmy y do Turmy Zamkowey tego więznia odprowadzała. A Pan Marszałek warował to sobie wychodząc z Zamku, żeby do Klasztoru Panieńskiego przy S. Michale będącego pewne osoby wpuszczane były, to iest PP: Commissarze y PP. Pisarze dla znaczenia, iesliby iaki tam spór był o co, powiedaiąc, że ia ieszcze filius Fundatoris tego Klasztoru, nie byłem tam. Zatym iechali wszyscy z Zamku Ulicą Zamkową wprzód, a potym Zawułkiem ku Bernardynom idącym do Kosciola S^o Michała, y oglądywali tam podług słowa swego sami PP: Commissarze y Pisarze wszedłszy do Klasztoru, na Chór Koscielny y wyższey pod sczytem Koscielnym, gdzie Strzała tkwiała w nogi obrazu rytego Archanioła Michała Raphała, którą wszyscy na dole stoiący na Cmentarzu y na Ulicy widzieli tkwiącą nie w nodze obrazu tego, ale przy szacie lub w szacie podle nogi w murze Koscielnym tkwiala, to iest za drzewem samym, a bo tuż podle drzewa nakształt szaty iego wyrytego, które podle nogi lewey z dołu do głowy promieniami szerokie mało nie na piądź (iako się zdało na ziemi stoiącym) szło wzgórę, za

tym tedy ryciem y szatą tą tkwiała strzała w murze dobrze na ukos zelezcem na doł, a pierzem wzgórę y iakoby z boku dobrze prawego Zborowego strzelono skądsci a nie ze Zboru, iako podobieństwo ukazowało, to iest że raczey z Kamienice P. Daniela Naborowskiego Sędziego Grodzkiego Wileńskiego od rogu Dzwonnice Zborowey niźli ze Zboru strzelono, choć do Dworu P. Naborowskiego na Podwórze wszedłszy też małą podobną się rzeczą zdało: bo Dzwonnica Zborowa, y inne mieszkania Zborowe zastępuie strzale tam doleciеć. Zawarszy się tedy PP. Commissarze w Klasztorze przez trzy niemal godziny byli, upatruiąc okoliczności tego strzelania, zaczym wznawali wszyscy, że strzała tkwiąca w Obrazie Anioła nie ze Zboru strzelona. Z Klasztoru wyszedłszy ukazował Xżę Jego Mć dziury w murze Szkoły Zborowey z tyłu od Bernardynów z Ulicy poczynione y wybite także y zbicie dachu Szkolnego Zborowego. A, że była iedna dziura wskroś przebita, zewnątrz dla mocy zamurowana, ieno z Ulice w puł muru dla znaku zostawiono, tedy Mularz toż przyznawaiąc, który zaczyniał, gotów był swieże murowanie odiąwszy pokazać to: lecz nie przyszło do tego. Potym szli wszyscy do Kamienice P: Naborowskiego, y widzieli, y uważali ieśliże podobieństwo było z Podwórza tego tam strzelić, y ka-

zał Xżę Jego Mć przyprowadzić więznia na Podwórze, y pytano go skądby, iakim umysłem, y dokąd strzelał. Powiedział, że on sam cztery strzały, a P. Piekarski Pasierb, P. Naborowskiego drugie cztery wystrzelił, stoiąc tu na Podworze do Kawek na Krzyżu y na Floresach stoiących, które na Bramie y Dzwonnicy Zborowey są w wierzchu, która Dzwonnica przeciwko tey Kamienice stoi ledwie na iedno staie. Potym kazał Xże Jego Mć więznia tego zaprowadzić nazad do Turmy Zamkowey; potym się PP. Commissarze do gospod roziechali na zmierzkaniu, odłożywszy ostatek do iutra po nabożeństwie.

Tegoż dnia doszło wiedzieć Xciu Jego Mci od Xdza Biskupa Smoleńskiego Piotra Parcewskiego o niebespieczeństwie od Moskwy, to iest że Kozacy Zaporoscy z Dońcami chcą Czatą uderzyć na Smoleńsk: na czym iest y Syn Cara Moskiewskiego mówiąc, że lubo Oyciec móy przysięgał na przymierze, alem ia nie przysięgał, y lubo Car y Moskwa nie są na tym. A że mu to kazali na Seymiku Relacyinym Obywatele Smoleńscy Xciu Jego Mci y Krwi JMci dać znać, wysłuchawszy mów y wiadomości różnych Szpiegów, y ludzi strony tego. Czemu iesliby niewierzył, żeby kogo swego zesłał na wysłuchanie tych wiadomosci. Zaczym PP. Commissarze d. 30. Januarij

pisali do Króla Jego Mci daiąc znać o tym, żeby przynaymniey Tatarom W. Xwa Lit. kazał być gotowym.

(*Ciąg dalszy potém*).

TAMARA
ALBO
JEZIORO POKUTNIKOW.

(*Powieść Indyiska z Bufflera*).

Pobożna Mongira (Monghir) córka Termy Rajaha, (Therma Rajah) to jest dobrego Króla, bawiła się nabożném rozmyślaniem na wierzchołku góry Rychi-Sombo. Indra, który i ogół świata i szczegóły stworzonych rzeczy obeymuje, poglądał na siedzącą pod świętém drzewém, które Ardjown (Ardjown) na wierzchołku góry posadził, żeby wycięczonym przez posty świętym przychodniom za podporę służyło, i przez rozłożyste gałęzie, dawało cień wodóm jeziora Tamary, z obfitych lecz Pokutników utworzonym. Lubo wody jego od wypogodzonego nieba były przezroczystsze; nié można się było w nich, jak w źwierciedle przeglądać: lecz przez niepojęty cud Wszechmocnego, malowały naywyraźniéy

w czystych kryształach swoich obraz duszy, z oznakami jéy cnot lub występków: za co niech będzie cześć i chwała Bramie, oycu i przyjacielowi dusz ludzkich.

Oparta o drzewo Mongira siedząc od trzech dni na brzegu jeziora, w postach i modłach, powiększała swémi łzami massę wód jego; trzymała czyste swe ręce wzniesione ku niebu, którego świetni mieszkańcy zdawali się jéy okazywać tkliwe politowanie.

Mongira była piękną w obliczu przenikającéy skrytości serc ludzkich Istoty: sam wielki Indra rozróżniał ją między ziemiankami; Chakta, bogini cnoty, mieszkała w jéy duszy; szlachetna Saryzonaty, zachowawczynia wszystkich pięknych myśli, natchnęła ją umiejętnością; Satya, szanowna bogini prawdy, przyświecała w jéy duszy tém trudném do opisania światłem, którego naymnieysze nawet od cienia, zbyt jeszcze rażą oczy śmiértelnych; a duch Mongiry uniesiony na skrzydłach dobrych geniuszów do środkującéy między obłokami i siedliskiem gwiazd krainy, mógł koleyno dziwić się mądrości Stwórcy, i dziwom przyrodzenia. Perysowie, Newisowie, Wrytruspatowie, mieszkańcy słonecznych równin, przestając z mądrą Mongirą, odkrywali jéy rzeczy, nieznane śmiértelnym. Mężczyźni, niewiasty, mędr-

cy, kapłani nawet i kapłanice Wielkiego Bramy, mogliby zazdrościć niebieskich darów Mongirze; a jednak Mongira nie była szczęśliwą.

Mongira gardziła skarbami i wielkością tego świata, które u pospolitych ludzi wielką mają cenę: dwie córki, Prawira i Mewa, były jéy jedyném na téy ziemi dobrem: kochała je równie, lecz nie była pewną, czy jest równie od nich kochaną; a jéy duszę tak świętą, jak wody Gangezu, trapił nieznośny smutek, który tylko niewidzialnym przyjaciołom powierzyć mogła. Brama tknięty jéy udręczeniem, natchnął piękną lecz zbyt oziemblą Prawirę, żeby się do matki udała. O! luba matko, rzekła do niéy uymującym głosem, który jednak zdawał się raczéy pochodzić od słodko-brzmiącego instrumentu, niż ze wzruszonego serca, matko moja! dawnom już miała roskosz oglądać ciebie. Niestety odpowiedziała Mongira, przeciąg ten czasu, nieznośniéyszym jest podobno dla mnie, niż dla ciebie. — Lecz moja matko, co za rosskosz dusza twoja znayduje w téy samotności? — Córko! rzucając ludzi, bogów znaydujemy. Szczęśliwe dusze w świątobliwości zatopione, które u nich łaskawe przyjęcie znaydują! — Lecz na co się ci przyda ten długi post, który twą istotę niszczy? — Post może osłabić ciało, lecz karmi i wzma-

cnia duszę.— Zawsze czcze tylko mamidła, moja matko!. Wzniesione twe ku niebu ręce, wkrótce omdlałe na dół opadną.— Wznoszę je ku geniuszom nieba, a powietrzni geniusze, podporę im dają. — Wszystko to czcze mamidła, moja matko. — Nie, moja córko: udaję się do tego, który słyszy ciche skargi, i z górnego przybytku swego, czyta żądze, których człowiek w skrytości serca swojego jeszcze nie zdołał wyryć. — O cóż go prosisz moja matko? rzekła piękna Prawira z twarzą wzgardę malującą. — Proszę go o jedną córkę, rzekła smutnie dobra Mongira. — Alboż nié masz nas obu, mianowicie Mewy, króraby sama jedna zdołała zaspokoić troskliwą miłość twoją, i mnie tu obecnéy? — Niestety! jednéy mi z nich nie dostaję; to jest ciebie. — Czy tak moja matko? — Tak córko! bo ty odemnie unikasz.— Co? ja, unikam? ja! któram do ciebie sama przyszła? Nie, matko: twoja córka zna swą powinność. — Kto przychodzi z obowiązku, ten nie do mnie przychodzi, naydroższa memu sercu córko: powinność, nie jest żądzą, ani przywiązaniem. Prowadzi cię ona do mnie, jak niegdy prowadziła twą mamkę, niosącą, na me łono dziecię. — Obwiniasz mnie, matko, chcąc mnie koniecznie widzieć występną.— Ciebie? chcę widzieć występną? ja, którabym chętnie, gdyby mi wolno

było, własną krwią naymnieysze wykroczenia twoje zmazać, żebym cię tylko tak piękną przed obliczem bogów uczynić mogła, jak się w oczach ludzkich wydajesz. Ale dla czegoś zamyślona, smutna i niespokoyna? Co ci jest moja córko? — Nic, moja matko: nie zawsze jednostayna przyświeca pogoda. — Czułe zaufanie mogłoby ci przynieść ulgę. — Jeszcze raz mówię matko, że mi nic nie dolega. — Gdy się ukrytéy nudy doświadcza, zwykło się pospolicie mówić, że nic nie dolega. — Zdaje mi się jeszcze naturalnieyszą rzeczą to twierdzić, gdy w istocie niczego nie doświadczam. — Sądzę jednak, iż widzę.... Sami nawet bogowie, z którymi (jak się chlubisz) tak ścisły masz związek, nie mogą tego widzieć, czego nie ma w istocie. — Bez wątpienia: lecz widzą to, co przed nimi ukrywamy; a ja nieszczęśliwa znam to przynaymniéy, że się przedemną ukrywasz. Nieszczęsny darze! lepszaby w téy mierze była niewiadomość. — Lituję się nad tobą matko, za te podeyrzenia, zgadnąć nawet nie mogę, przez com na nie zasłużyła, i w tém co mówię, odwołuję się do twéy sprawiedliwości. — Do sprawiedliwości! zostawmy sprawiedliwość dla obojętnych osób; lecz gdzie rzecz między matką a córką.... Rozumiem jednak, rzekła Prawira, iż jest lepsza, od niesprawiedliwości. — Córko! cór-

ko! obwiniasz swą matkę; masz roskosz mięszać jéy umysł, mnóstwem umartwień skołatany.— Nie, matko: nigdy téy nad tobą przewagi brać nie myślę.— Zawszeż więc będę widzieć w tobie, ten umysł nieugięty nakształt łuku olbrzyma woyny? — Matko, jeśli to przedsięwzięcie siły twe przechodzi, po cóż się napróżno o nie kusić? — Mogłam tego dokazać, gdy moja Prawira, będąc dzieckiem méy miłości, nie przewyższała przeznaczonych na ozdobę świątyń kwiatów: *lecz nie rozsądna miłość macierzyńska, wstrzymywała mnie od tak świętego przedsięwzięcia.* Powodując się słabością matki lękałam się mięszać potoku twego szczęścia w samém jego źrzódle; rozumiałam, że za postępem w lata udoskonaloną zostaniesz, jak się dziać zwykło z palmowém drzewem, które się wzrastając prostuje; spodziewałam się, że dawca łagodnych poruszeń serca, czuły Kama, nauczy cię wypłacać się miłością za miłość macierzyńską.... lecz zamiast tego, serce twoje zostało otwarte dla Tyasów i Azurów, dla nieprzyjaciół dobrych naszych geniuszów, dla mistrzów pychy. Ich to jest dziełem, że się wstydzisz twojéy dobréy Mongiry; oni to ci wmówili, że jéy czułość jest wybiegiem dążącym do zhołdowania twéy osoby i uczynienia niewolnicą matki. Moją niewolnicą! niestety! ja to sama jestem twą niewolnicą, i tego się

nie wstydzę; lecz ty mnie odpychasz od siebie. — Ja mam odpychać matkę! — Ukrywasz przed nią serca swojego tajemnice. — Tajemnice, których nie mam. — A na cóż ta tajemnica, która w téy nawet chwili, jak niewidzialny szpieg jaki, czuwa nad twemi słowy, jestami, nad każdym naymniéyszym ruchem twéy pięknéy twarzy, i która usiłuje zamknąć mi wszelki przystęp do twéy duszy? — Widzisz, jak uważam to, co chcesz widzieć moja matko. — Ah! gdyby to była prawda, moja córko, że jeszcze będę szczęśliwą! Lecz jakim sposobém ukryć mogę przed sobą tę zbyt troskliwą staranność, którą w unikaniu mnie okazujesz; tę ciemną zasłonę, którą się twóy umysł przed moim okrywa; tę potrzebę unikania pieszczot matki, która cię na świat wydała, i któraby dla cię nawet własne życie poświęciła? Czy sądzisz żem tylko ja sama postrzegła twą obojętność i wstręt dla tych, którymi cię dobroczynna Shiwa otoczyła, chcąc ich przez ciebie, a ciebie przez nich, uczynić szczęśliwą? Stałabyś się naszą rozkoszą i chwałą, zwróciłabyś na się nasze oczy, jak dyament obdarzony władzą myślenia, u pasa królowéy Perysów, który nieprzerwany związek światła ze wszystkiemi gwiazdami utrzymuje. Lecz nie! unikasz naszéy miłości; gaik, który przez swe wdzięki zdobisz,

stał się dla nas niedostępną wyspą: wszyscy ci, których koło siebie zgromadzasz, są dla nas obcymi, i kto się tobie przypodobać pragnie, nas unikać musi.... Zastanów się nad sobą córko, i osądź sama siebie. Cobyś powiedziała o kwiecie, który się od łodygi na którey rośnie, i od liści które mu towarzyszą, odłączyć usiłuje? i w coby się obrócił, po swém odłączeniu? — Nie rozumiem cię, moja matko. — Staray się, sama siebie zrozumieć. — Lecz kwiat, do którego mnie matko porównywasz, oddalając się od swéy łodygi musi tracić swą piękność, a jeśli mam wierzyć twym pochwałom, nie przestałam bydź piękną: wypadaż matce bydź sprzeczną saméy sobie w rozmowach? — Moja córko! oprócz oczu cielesnych, są różne oczy od oczu śmiértelnych, które widzą czystą prawdę, gdy fizycznym malują się same tylko pozory. Te uymujące rysy twéy twarzy, te wdzięki, ta niezrównana piękność, która cię od wszystkich towarzyszek różniła, były tylko symbolicznemi znakami. Piękność twéy twarzy przeznaczona była wyobrażać jak naydokładniéy piękną twą duszę w stanie pokoju, łagodności i wrodzonéy dobroci; słowem taką, jaką cię natchnął wielki Brama. Póki twa dusza była spokoyna i czuła; pokazywała się i przeglądała w twéy piękności: lecz gdy jéy pokóy zmięszany

został, pomięszanie dało się nawet widzieć na twéy twarzy; tak zwija swe delikatne kwiaty róża, za powiewem Dewatas. — Więc się ci bardzo straszną wydaję, moja matko!— Moja córko! twoja matka nigdy cię z oka niespuszcza: raz się ci przypatruję powierzchownie, i wtenczas się cieszę; drugi raz zaglądam w głąb twéy duszy, i w tenczas rzewnie płaczę; ty nawet sama lękasz się gdy na cię patrzę, żebym za pozory nie sięgała; nie chcesz tego, żebym twe myśli przenikała; i gdy z tobą rozmawizm, usiłujesz całą swoją osobą ukryć to przedemną, co się w téy duszy dzieje. — I cóżbym przed tobą ukrywać miała? — Swe nudy, nieukontentowanie, zamiar unikania podóbnych rozmów, nadzieję wynalezienia pozornych przyczyn na usprawiedliwienie swego niedbalstwa i oziębłości. — A gdyby i tak było, cóż ci matko do tego? Rozumiesz, że czytasz w mém sercu, sądząc, że ja w twojém nie czytam? Nie, nie: wiem naydokładniéy, że od chwili mego narodzenia, niewidzialna ręka, ręka samego Bramy, napisała na mém czole, żem nie miała bydź kochaną od matki; że ta, miała nademnie przekładać tę Mewę, tę siostrę, która mi była przeznaczoną; że siostra miała w osobie swojéy łączyć wszystkie dary, wszystkie przymioty, które łaskawe nieba na córy ziemianek zlewają; że miała bydź wynie-

sioną do zaszczytu Perysów i Nerysów; gdy tymczasem ja, zawsze nie miła w macierzyńskich oczach, miałam żyć w poniżeniu i w zarzuceniu, obwiniona o obojętność, zazdrość, i wstręt, który dla mnie czuć i okazywać miano. Masz oto szczérość, którey pragnęłaś.... Lecz co widzę? matko! przebudź się matko!

W saméy istocie, kiedy smutna Mongira słuchała rozmów Prawiry, krew się w niéy znagła ścięła, jak gwałtowny pęd spadającego z gór potoku, za powiewem mroźnego wiatru północy. „Ockniy się matko!" powtarzała z wielkim krzykiem, przestraszona Prawira; lecz Mongira bez zmysłów leżała. Idma bożek snu pocieszającego, osłonił wszystkie zmysły Mongiry, swemi opiekuńczemi skrzydłami; i kiedy wybladłe i zimne jéy ciało, zdawało się nie mieć w sobie iskierki życia; Arjown zaniósł jéy duszę do podnożka płomienistego rubinu, który rozdawcy światła za tron służy. Bóg, który oświeca rzeczy zewnątrz i wewnątrz nas będące, wszystko wskróś przenikający Indra, spóyrzawszy litościwém okiem na Mongirę:" Co cię tu, rzekł, sprowadza, co cię tu sprowadza, pobożna i smutna duszo? — Zmartwienie, odpowiedziała Mongira. — Czegoż tu szukasz? — Pociechy. — Nie odmawiam jéy duszom pobożnym, odpowiedział In-

dra: mów z zaufaniem. — Dobroć twoja, Panie, dodaje odwagi, drżącéy niewolnicy; przyymiy pokorną jéy prozbę, roźléy na Prawirę, nie znane śmiértelnym oczom światło, którego promienie do samych myśli i wgłąb duszy sięgają: spraw żeby czyste światła twego kolory, odmalowały dla niéy obraz, któryby pokazał co się dzieje w jéy duszy; któryby jéy odkrył szkodliwe mamidła; któryby zdarł zasłonę z jéy oczu na poznanie Daitasów i Azurów uwodzących ją nakształt zwodniczych ogniów, które obiąkanych podróżnych zwabiają w trzęsawice, skąd się im wydobydź nie podobna. Możesz, i wiesz jak to uczynić, żywa światła pochodnio! twa niewolnica, do życia i szczęścia, powrótu od ciebie czeka. „Ledwo co to wyrzekła, wnet dusza jéy wróciła się do ostygłego i bez ruchu leżącego ciała, czucie powietrza i światła przywróciła; jéy oko i ucho odzyskało przedmioty i dzwięki; uyrzała i usłyszała swą kochaną Prawirę; uyrzała przy niéy Manusydya niewidzialnego pokonywacza ludzkiéy woli.

Moja matko! moja matko! wołała drżąca ze strachu Prawira, głosem mogącym zmiękczyć sam nawet dyament: moja matko, ratuy twą córkę od czarnéy mary, która ją ściga i przeraża! — Ja nic nie widzę, odpowiedziała Mongira. — Kto ty jesteś?

rzekła Prawira do mary, którą w Tamarze widziała.

Jestem tobą samą, odpowiedziało straszydło. — Nie, to bydź nie może; nie jesteś mną, całe mną nie jesteś; bo jeśli mnie matka i siostra, jeśli czystych wód zwierciadła nie zwiodły; jestem piękną, a miłość jest zawsze między mną i okiem, które na mnie pogląda: ty zaś, twą dziką postacią, wstręt i nienawiść wrażasz. — Nierostropna! ty sama, odpowiedziała brzydka poczwara, tyś sama mnie zeszpeciła. Czy widzisz tych Azurów, tych Daitasów, którzy opanowali piérwszą moją piękność, chcąc ją ukryć przed wzrokiem Wistznu, który w niéy miał upodobanie, chcąc ją oddalić od tych wszystkich, których ci dał Wistznu, żeby z tobą morze czasu przebyli.

Czy widzisz szalbierstwo z przymrużonémi oczami, z krzywém spóyrzeniem, które pod pozorem miłości Wistznu, oddala cię od niego i od pełnienia jego przepisów? Czy widzisz tego węża ukrytego pod kwiatami ogrodu szczęśliwości, który, puszczając w nie jad zazdrości, wszystkie dla ciebie, do stanu zwiędłości przyprowadził? Czy widzisz trwogę i walki dobrych geniuszów, którzy cię mimo twą wolą bronią, i wiodą spór ze złémi duchami, którym się sama dobrowolnie od-

daiesz?— Ah! aż nadto ich widzę, rzekła ze drżeniem Prawira; a ty matko czy je widzisz i słyszysz? — Niestety! i widzę i słyszę wszystko.— Droga matko! uwolniy twą Prawirę! — Nic bez ciebie córko, dokazać nie mogę. — Jestemże już na to skazana, żebym tę brzydką, tak do mnie nie podobną, a jednak niezbędną postać, mym towarzyszkóm pokazała? — Od ciebie córko zależy, odzyskanie pierwiastkowey postaci, jeżli swe obyczaie odmienić zechcesz. To, co się ci teraz przydarza, jest ukaraniem, albo raczéy dobrodzieystwem tego, który widzi, i widzieć wszystko dozwala. On to wydał ten wyrok, że rysy twéy twarzy, wyobrażać miały twe skłonności, i że się zawsze miałaś okazywać taką, jaką będziesz w istocie. Zdarta już zasłona, córko! twarz twoja, niegdy wszystkim przypodobana, znikła: sama już tylko dusza widzieć się daje.— O ja nieszczęśliwa! i ty się nie lituiesz nade mną, matko okrutna! — Nie, córko! postać téy widzialnéy duszy, od niéy saméy zawisła. Czegoż lepszego żądać mogła? Indra pozwala jéy stać się tak piękną, jak sobie życzy. Od niéy więc zależy przeistoczyć się i odmienić jak glinie, z któréy biegły rzemieślnik, podług swego upodobania, tworzy szatana, lub anioła. — Czy ten nowy dekret rozciąga się, oprócz Prawiry, i do innych ludzi? —

Tak jest kochane dziecię: zwróć oczy z twéy duszy na moją, uyrzysz w niéy w naywyższym stopniu miłość matki kochającéy swą córkę, i smutek że córka jéy nie kocha. Nie, naymilsza matko, rzekła Prawira, rzucaiąc się na łono swéy matki; odtąd ja tylko twoją, a ty moją miłość widzieć będziesz.

Oddalaiąc się potém, pełna tkliwych uczuć miłości i żalu, postrzegła przypadkiem tęż samą postać, któréy się tak bardzo lękała, lecz tak odmienioną, jak gdyby wszystkie jéy rysy, ręka doskonałego malarza poprawiła. O dziwy! zawoła z nayżywszym uniesieniem, odzyskałam piérwszą mą postać; jeszcze raz, winnam mą istotę twéy miłości. — Nie mnie córko, lecz cudowi, który wszechmocność boską poświadcza. Odday czułe dzięki Indrze, który ci pokazał, co możesz sama nad sobą. Odzyskałaś już prawie zupełnie tę piękność, którąć dał z początku, jakby za wzór do naśladowania. Rad był z tego Indra, i wzywał cię do zgromadzenia w sobie wszystkich doskonałości, których ci obraz wystawia. Przestaieszże już na tém córko? i czy nie widzisz na czole tego cieniu, któremu jeszcze światła nie dostaie? — Niestety! matko, może to jeszcze reszta kary. — Nie, córko: twoja piękność od ciebie saméy zależy, lecz jest jeszcze

nieprzyjaciel, którego nie znasz, a który się nad tobą unosi. — Matko, móy nieprzyjaciel, jest razem twoim: ratuy mnie od naszego nieprzyjaciela; powiedź mi, jakim go sposobem przebłagać mogę. — Kochając... Spóyrzyy na stojący obok siebie obraz niemający żadnego cienia, na którym Kama, serc ludzkich przyjaciel, w czystém się świetle maluje: jesteś może w oczach ludzkich piękniéyszą, lecz chceszże bydź mniéy piękną w obliczu Wszechmocnego? — O droga matko! to jest moja siostra, to Mewa! pomoż mi, żebym ją, jak należy kochała. — A to jakim sposobem? — Mówiąc mi, że jéy nie kochasz lepiéy od smutnéy Prawiry. — Moja córko, rozrodzisz się i ty może z czasem, w żywe twéy piękności obrazy, a w tenczas się dowiesz, że miłość macierzynska, do miłości samych bogów podobna, nie osłabia się przez podział.... Lecz czytay co widzisz na liściu lotos, który ta postać w ręku trzyma: *Moja matko, moja matko, przywróć dla mnie miłość Prawiry, chociażbyś ją nad czułą Mewę więcéy przekładała.*

Prawira na ten widok czułém przejęta wzruszeniem, zwróciwszy zapłakane ku jezioru oczy, postrzegła w niém drugi raz swóy obraz w całéy swojéy świetności. Serdeczne łzy przebłagały niebo za długą zatwardziałość, jak dobroczynny deżdż rozzie-

lenia uschłe przez upał słońca rośliny. Czułe dusze siostr obu, przywrócone życiu miłości, podobne były do bluszczowych gałęzi, które się przeplatają razem, żeby się nigdy nie rozłączyły. Potężny Indra, spuścił na nie gorący promień światła, który ich dusze w jedno połączył! O dobroci! o szczęśliwości! zawołała nayczulsza z matek: o moje dzieci! moje dzieci! więcéy wy dla mnie, niż ja dla was, czynicie. Ileż wam za to winna jestem! — Cożeś nam matko, rzekły obie razem, cożeś nam winna? — Wasze szczęście! odpowiedziała.

O.........

TRZEWIK, BÓT, I PANTOFEL.

Stawiono w garderobie obok koło bóta,
Trzewik z korkiem czerwonym, alić wnet dysputa
Zaczęła się szalona — Trzewik pełen pychy,
Rzecze: pomkniy się daléy Waść bóciku lichy,
Co za śmiałość stać przy mnie; alboż to sam nie znasz,
Że takiego jak ja mam ty szacunku nie masz.
Ja zazwyczay obuwiem samych jestem Panów,
Nie nosi mię chłop żaden, ni żaden z furmanów.
Mnie oto srébrna, złota, nawet brylantowa
Sprzążka na nodze Pańskiéy opasać gotowa.
Ja piechoto nie chodzę, chyba w suchym lecie,
Inaczey jeżdżę sobie w wygodnéy karecie.

Waść zaś Panie bóciku z przeznaczenia twego,
Depcesz błoto po drodze, nie wstydzisz się tego.
Znay wreszcie, że gdy ładną ma postać dziewczyna,
Przed jéy pięknym trzewikiem bót kolano zgina.
Chluba twa bót odpowie, lichym blaskiem wsparta,
Nigdy z bóta zacnością iśdź w równi niewarta.
Chciéy no tylko posłuchać szacunku mojego,
A upewniam ugniesz mi karku zuchwałego.
Wtenczas gdy nad Dunajem Tureckie sandały,
Drżących Niemców trzewiki w Wiedniu opasały;
Dwa bóty Sobieskiego łamiąc zbroyne szyki,
Wnet pobiły sandały zbawiły trzewiki.
A ów wielki Fryderyk albo Karol śmiały,
By raz jeden w użyciu trzewika nie miały,
Na nodzę; a bót był zawsze za przewodnika;
Lecz ażebym ci w sam nos uciął byka,
I pokazał żem w szkołach słuchał Retoryki,
Znay, iż z bóta jednego będą dwa trzewiki.
Gdy trwają w garderobie te sprzeczki uparte,
Słyszy wszystko Pantofel przeze drzwi otwarte,
Pod Pańskim leżąc łóżkiem; więc podniosłszy głowę,
Z pokorą prosi o głos, i zaczyna mowę.
Słyszałem wielkie dusze! wasze cne zalety,
Którym pantofel sprostać niezdoła niestety!
Wielbię twoje rycerstwo bracie wojowniku,
Bijęć czołem w karecie siedzący trzewiku,
A ważąc godność waszą, łza mi się dobywa,
Że tak wielkie zasługi kurz w kącie pokrywa.
Przecież to zdawna mądra powiedziała głowa,
Że każdy cóś droższego bliżéy siebie chowa.

Ja się chwalić nie będę, zamilczę o sobie,
Jam jest w pańskim pokoju, a wy w garderobie.

KARAŚ.

Autor tych wierszy, właściciel wsi Opola pod Sielcami, już od lat 20 podobno nie żyje. Pisał wiele innych poezyi w lekkim rodzaiu, które u familii w rękopiśmie się znayduią. Przymioty iego towarzyskie, ziednały mu szacunek ś. p. Ogińskiéy Hetmanowéy Litewskiéy, na któréy dworze długo przebywał.

(Dalszy ciąg rękopismu znalezionego w Zakrecie).

NAUKA XXI.

Woyciech iadem zaprawny co go wewnątrz mieści,
Zdradnie wita, pozdrawia, całuie i pieści,
W oczy ściska, w bok patrzy, a gdy ludzi wdzięcznie,
Cieszy się wewnątrz zdrayca, że oszukał zręcznie.

Krasicki Sat. Złość ukryta i jawna.

Tworem na wielką uwagę zasługującym jest zwiérze zwane *Chytrość.* Należy do rzędu drapieżnych (Ferræ). Pokryty włosem lśkniącym różnego koloru, którą barwę podług okoliczności zmieniać potrafi. Nogi krótkie, sam zwinny, układny, nayczęściéy wesoły, lecz ta wesołość jest połączona z wewnętrzną niespokoynością, jako nie odstępną towarzyszką podłych zamysłów. Są i takie zdarzenia, które go zmuszają do naśladowania smutku, melan-

choli, rozpaczy i t. d. co wszystko bez zbytecznego silenia się wykonywa. Natura zapewne aby pokazać jak wiele zwodniczych pozorów przywdziać na się może zwiérzę, i jak one są niebezpiecznémi w towarzystwie, utworzyła *Chytrość*. Jestto więc prawdziwy Kameleon zwiérzęcy. Trafne zastosowanie się do okoliczności czyni go przyjemnym wielu łatwowiernym zwiérzętom. Lubią go, bo jakżeż nie lubić tego, który nawet błędy pochwala, i one naśladować usiłuje:

Z owcą niewinny,
Z małpą dziecinny;
Z lisem jest zdradny,
Z kotem układny;
Ze lwem wspaniały,
Słowem dworak doskonały.

Owad *Pochlébstwo* lubi pod skórą *Chytrości* przebywać, któremu on łaskawy przytułek bez wstrętu daje, tam także odbywa swe przemiany i stosownie do wielkości i położenia poczwarki zwaney *własny interes*, skóra zwiérzęcia i jego postać całkowita się odmienia. Motyl *Podłość* nie rad opuszcza pierwiastkowe siedlisko, owszem mieysca raz ugnieżdżonego ściśle pilnuje, zwłaszcza że pobyt jego jest przyjemnym samemu zwiérzęciu. W tym właśnie

czasie zwiérz *intryga* szczególnego nabiéra do *Chytrości* przywiązania, a będąc przewrótniéyszym często mu za przewodnika w ohydnych przedsięwzięciach służy. Czegoż ich zobopólne pomoce dokazać nie potrafią? Nic się ich mocy oprzeć nie może, niszczą zawady, gnębią wiele niewinnych źwiérząt już to własną siłą, już napędzając gady zwane *Potwarze*, które zjadliwą trucizną saméy niewinności śmiérć lub życie nędzne sprawują. Nieszęsny, który wpadł w sidła *Chytrości!* sam późniéy uyrzy się w niemożności z nich wyplątania, a stawszy się łupem łatwowiernego charakteru, ogołocony ze wszystkiego łzy po niewczasie ronić będzie. *Chytrość* korzystając z dokonanego zamiaru pogardliwym okiem spogląda na nędzną ofiarę swéy przemocy, cieszy się z odniesionego zwycięstwa, a pognębionym za ledwo przed sobą czołgać się pozwoli. Wyznać jednak potrzeba, że mimo tylu mamiących pozorów *Chytrości* i pociągających do towarzystwa swego przymiotów, znaydują się tak przenikliwe źwiérzęta, że za piérwszym rzutem oka umieją przewidywać podłe jego zamiary, a tak często znienawidzony i hańbą okryty bez skutku odchodzić musi. Prócz tego podstępne swe kroki zwraca często do ptastwa, rozumiejąc, że słabsze na pozor stworzenia łatwiey omamić się dadzą. Lecz

próżno, nauczone przykładami źwiérząt na ich zgubę czyhających, aż nadto są ostróżnemi. Znayduje się we wszystkich krajach w znacznéy liczbie, im bliżéy miast wielkich, tém się ich więcéy zgromadza. Siedliska nié ma stałego, gdzie lepiéy i zręczniéy udaje mu się naśladowanie, tam rad przebywa, i tam swe nadzieje pokłada.

Verbaweritatis.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 10 miesiąca Stycznia roku 1818.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.